



# ZAKOPANE I TATRY

**CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO**

**ZAKOPANE** w Tatrach, jedyne w Polsce i najtańsze wysokogórskie czteroczne uzdrowisko i stacja turystyczno-sportowa. — Położone 800 do 1.000 metrów nad poziomem morza, posiada klimat alpejski, a tem samym leczy wszelkie schorzenia płuc i dróg oddechowych, jak również gruźlicę, przedewszystkiem w stadiach początkowych.

Idéalne miejsce wypoczynkowe, o specjalnych warunkach leczniczych. Niskie ciśnienie, mała wilgotność, silna insolacja, mała ilość wiatrów, duże opady śnieżne, czystość powietrza, rzadkie mgły, stwarzają znakomite warunki leczenia **małarji, anemji (biednicy), neurastenji, choroby Basedowa, czyz. zaburzeń narządów trawienia.** Wprost rewelacyjne wyniki u dzieci wątłych i obciążonych dziedziczną skłonnością do chorób piersiowych.

Słynna już w całym świecie **STACJA SPORTÓW ZIMOWYCH**, posiadająca jedną z najwspanialszych w Europie skocznię narciarską na Krokwi, olbrzymi tor łyżwiarski, Stadiony dla skijöringów i zawodów konnych, samochodowych i motocyklowych. Naturalne i najlepsze w Polsce **TERENY NARCIARSKIE**. Wspaniałe i niczem nie ustępujące zagranicznym, tak pod względem krajobrazowym, jak i turystycznym, tereny w **TATRACH**. Pełne uroku i emocji wycieczki w głąb Tatr, do czarujących dolin, jezior i hal.

**ZAKOPANE** posiada wszystkie nowoczesne urządzenia, jak wodociąg, światło elektryczne, chodniki, park klimatyczny, liczne hotele i pensjonaty, luksusowe kawiarnie z dancngami, w których grywają najlepsze zespoły orkiestralne, koncerty orkiestry wojskowej, kinematograf, sale teatralne i koncertowe, biblioteki i czytelnie publiczne, wystawy sztuki, — Muzeum Tatrzańskie. — liczne Sanatorja. **ZAKOPANE** połączone jest z wszystkimi większemi miastami Polski najdogodniejszemi połączeniami kolejowemi — specjalne pociagi, specjalne wagony. Na miejscu znakomita komunikacja autobusowa do wszystkich bardziej uczęszczanych miejsc wycieczkowych, jak do **MORSKIEGO OKA, DOLIN KOŚCIELISKIEJ I CHOCHOŁOWSKIEJ, PIENIN, STAREGO SMOKOWCA, GROT BIALSKICH** i t. d.

# Opłaty klimatyczne w Uzdrowisku Zakopane.

§ 1. Na podstawie art. 34-go i 35-go ustawy z 23-go marca 1922 r. o uzdrowiskach (Dz. U. Rz. P. Nr. 31 z 30-go kwietnia 1922 r., poz. 254) w brzmieniu art. 1, pkt. 17 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. Rz. P. Nr. 36 z 24 marca 1928 r., poz. 331) opłacają goście:

1. Takse klimatyczną na rzecz funduszu kuracyjnego, przeznaczonego na przeprowadzenie i uprzyjemnienie kuracjom i turystom pobytu w Zakopanem,
2. fundusz na walce z gruźlicą,
3. fundusz regulacyjny na cele regulacji Zakopanego,
4. fundusz budowy lotniska i stadionu sportowego,
5. dobrowolne datki na cele humanitarne itd.

§ 2. a) Taksa klimatyczna wynosi w obrębie gminy Zakopane:

za pobyt 1-tygodniowy jednej osoby	8 zł,
" " 2-tygodniowy " " "	12 "
" " 3-tygodniowy " " "	16 "
" " 4-tygodniowy " " "	20 "

za czas pobytu po 4-ch tygodniach płaci się połowę tej taksy.

b) Goście zajmujący w czasie od 1-go kwietnia do 1-go grudnia mieszkania rodzinne, t. i. posiadające kuchnie, płacą przez czas zajmowania tych mieszkań połowę taksy oznaczonej w punkcie a).

c) Goście zamieszkujący na przysiółkach Zakopanego oraz w obrębie granic ochrony sanitarnej Uzdrowiska, jednak poza granicami gminy Zakopane, płacą takse klimatyczną jednorazowo za cały czas nieprzerwanego pobytu 6 zł (sześć) od osoby bez opłat wymienionych w § 1, punkty 2, 3, 4. Do gości tych nie stosują się ulgi przewidziane w punktach a) i b) niniejszego paragrafu oraz w § 4.

§ 3. Rodzina opłaca takse tylko za trzech członków. Za członków rodziny uważa się męża, żonę i dzieci małoletnie.

§ 4. Funkcjonariusze państwowi i samorządowi, nauczyciele szkół państwowych i samorządowych, powszechnych, średnich i wyższych, oficerowie, inwalidzi wojenni, którym właściwe władze przyznały do 50% niezdolności do pracy, młodzież akademicka i szkolna oraz dzieci od 5-ciu do 10-ciu lat płacą połowę tej taksy, wymierzonej na zasadzie § 2, punkty a) i b).

§ 5. Opłata na cele walki z gruźlicą wynosi bez względu na czas pobytu od jednej osoby jeden złoty.

§ 6. Opłata na fundusz lotniczy i stadionu sportowego wynosi bez względu na czas pobytu od jednej osoby 1 zł.

§ 7. Opłata na cele funduszu regulacyjnego wynosi jeden złoty od osoby (rodziny — § 3) za każdy tydzień pobytu.

§ 8. Dobrowolne datki przeznaczone są na cele humanitarne, oświatowe itp. w Uzdrowisku Zakopane.

§ 9. Taksy klimatycznej, opłaty przeciwgruźliczej, regulacyjnej i lotniczej nie płać:

- a) lekarze z rodzinami ;
- b) dzieci do lat 5-ciu;
- c) szeregowi w służbie czynnej i inwalidzi, którym właściwe władze przyznały ponad 50% niezdolności do pracy;
- d) właściciele realności położonych w obrębie Uzdrowiska z rodzinami;
- e) osoby wykonywujące stale w Zakopanem swój zawód z rodzinami;
- f) urzędnicy, którzy przebywają w Uzdrowisku w sprawach służbowych;
- g) służba domowa, przywieziona przez kuracjuszy dla własnej potrzeby na przejściowy pobyt.

Członkowie syndykatów dziennikarskich z rodzinami uiszczają tylko opłaty na fundusz przeciwgruźliczy, regulacyjny i lotniczy.

§ 10. Za pobyt 48-godzinny nie płaci się opłat klimatycznych, nie uchyla to jednak obowiązku meldowania się. Za pobyt ponad 48 godzin uiszczą się opłaty według §§ 1 i 2; za pobyt do czterech dni po upływie opłaconej conajmniej za dwa tygodnie taksy pobiera się 1 zł dziennie od osoby, 3-dniowy pobyt w każdym następnym tygodniu liczy się za pełny tydzień.

§ 11. Taksy nieuiszczone w należyтым czasie, tj. w terminie 3-dniowym od zameldowania, będą ściągnięte w drodze przymusowej z doliczeniem procentu zwłoki i kosztów egzekucyjnych.

Zameldowanie musi nastąpić natychmiast, a najdalej do dnia następnego.

§ 12. Taksy opłaca się bezpośrednio w Kasie Uzdrowiska albo do rąk kursorów. W obu wypadkach należy żądać pokwitowania.

§ 13. Uwolnienie od taksy w całości lub w części udziela się ubogim w wyjątkowych wypadkach tylko na podstawie wniesionych próśb, popartych świadectwami ubóstwa, potwierdzonemi przez właściwe władze administracyjne.

Od opłaty przeciwgruźliczej, regulacyjnej i lotniczej niema zwolnień.

Zakopane, 20 maja 1931 r.

Przewodniczący Komisji Uzdrowskiej:

L. Winnicki.



Widok z Granatu w stronę Krzyżnego.

Fot. M. Karłowicz.

## Na szczytach.

*Jest błąd świt... Różana jutrzienka zapala na wschodzie ogniste zorze. W mrok nocy, którym spowity świat, wstaje się szary pył światła dziennego i z wolna przenika wszystko. Ultramarynowe cienie przechodzą z wolna w ton Hotteluta, a cały świat roślinny odzyskiwać zaczyna swą dzienną zieloną szalę...*

*Gdzieś w górze, w mrocznych jeszcze ciemności nocy, odzywa się krakanie wron. Gestwa młodników leśnych odzywa się święgotem ptactwa. Głosy zrazu rzadkie i nieśmiałe, stają się coraz liczniejsze, coraz śmielsze, aż wkońcu las i zagajniki rozbrzmiewają chóralną pieśnią poranną.*

*Przez gęstwę rozśpiewanego lasu, przez sówicę rosą skropione jego podłoże, wśród bujnych traw na zrzębach, o szarym jeszcze świetle, dażymy w góry... na szczyty...*

*Pniemy się coraz wyżej i wyżej, a gdy osiągamy przełęcz, na horyzoncie niebios wita nas ogniem płomiennym i powodzią pierwszych promieni, złocista kula słońca. Pełną piersią wchłaniamy w płuca ożywcze i świeże powietrze i w chłodzie poranka pniemy się wyżej. Pod stopami naszymi szara skała, nad głowami naszymi błękit niebios, a po nim z wolna, ku zenitowi, sunąca złota kula słońca... Przez wodę, mrozy, pioruny i wichry, pokruszone glazy i bloki skalne, pniemy się coraz wyżej i wyżej. W pewnym momencie, gdy osiągamy grań, przechodzimy przez półkę skalną nad strómem urwiskiem, opadającym wysoko ścianą ku szerokiej, gęstwie lasu pokrytej dolinie. Woń żywiczna bije aż tu ku nam, że wchłaniamy ją pełnią płuc, napawając się chwilę czarem i pięknem, wściśniętej w ściany skal doliny.*

*Droga staje się coraz uciążliwsza, coraz bardziej stroma i najeżona coraz większymi trudnościami. Słońce, które tymczasem zdołało wyhaczyć już wysoko na błękit niebios, zaczyna prażyć. Czujemy, jak pod wpływem jego promieni skóra czerwienieje, brązowieje. Lecz chłodny wiatr wschodni, wróżący pogodę, chłodzi i przydaje sił.*

*Do szczytu jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów. Pokonywujemy je, mimo zmęczenia, chętnie, gdyż cieszy nas myśl, o rozkoszach czekających nas tam — na szczycie...*

*Wreszcie osiągamy go. Ogarnia nas upojenie, jakiemu niema równego...*

*Nad nami jasny i pogodny, przeloneczniony błękit niebios — pod nami granitowe lale... Tatr...*

*Jak je ongiś, przed tysiącoleciami, wzniosła, w swym skurczu tworzenia, ziemia, tak zastępy w bezruchu, dumne i wspaniale, I stoją — „jak potopu świata lale, zamrożone w swoim biegu”...*

*Wrażenie, jakiego niema drugiego, zapiera nam dech w piersiach, że cisi i pokorni, przypadający do skały i w sercu przyspieszonym biciem, dziękujemy Stwórcy, za cud... Za cud, jaki się przed nami roztoczył.*

*Wszędzie jak oko sięga, olbrzymie masywy gór, postrzępione, groźne, przepaściste. Wśród nich nęca oko szmaragdowa tonia, pawiookie talfe jezior, obramione soczystą zielenią kosówki. O nagie turnie ocierają się zalotnie, powiewne welony rzadkich mgieł i wnosząc się w górę, w przestwór, rozplywają się w żurze promieni słonecznych, wchłaniane przez błękit niebios. Jest cisza południa. Zar słońca dochodzi do zenitu. Na skroniach i czole pokazują się drobne perłki potu, które jednak po chwili osusza lekki powiew wiatru... Odpoczywamy po trudach wspinaczki, pełni radości i zadowolenia — zapominając o wszystkim co było i co pozostało tam na dole. Zniknęły wszystkie troski codziennego, szarego bytowania — pozostała tylko radość życia i przeświadczenie, że... jesteśmy u celu... że jesteśmy na szczytach, zdale od ludzi, a bliżej Boga...*

## Uwagi o turystyce.

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Od wczesnej młodości mam przedwznie zamiętowanie do wędrczy i podróży. Przewędrowałem kawał świata i znam wszystkie europejskie stolicy, łącznie z Zakopanem, dlatego mogę drzącym głosem wygłosić kilka uwag o turystyce. Wobec podróżeń paszportów, będą to uwagi nieocemone, chociaż może niepotrzebne, gdyż nikt się w tym czasie dalej nie zapędzi, niż do Świdra, dokąd można zjechać szczęśliwie bez studjowania przewodników i literatury podróżniczej. Na to też, aby dotrzeć do Kaczego Dołu, nie potrzeba być Sven Hedinem. Zająłem się jednak dlatego tym pożytecznym tematem, że w ostatnich czasach wiele odbyłem podróży. Jeżdżę do boskiego Konstancja, gdzie rezyduje Stefan Krzywoszewski, który mnie najzupełniej zaprasza na obiad, ile razy w tej okolicy zdecnie kurczę na nieznaną chorobę. Jeżdżę do Bwinowa, gdzie wspinał się ogród warzywny, złożony z jednego pomidora, otoczonego płotem, posiada Stefan Kiedrzyński. Odbyłem też kilka nieporównanych podróży na wodzie, jeden bowiem z moich przyjaciół, J. Holecki, jest admirałem floty na Wiśle i czasem w dowód wielkiego dla mnie uwielbienia, obdarza mnie wolnym biletem jazdy do Młocin. A wtedy „spójrzę w lecając po niebie łabędzie”, płynąc z nurtem Wisły i zdaje mi się, że własnym jachtem po Śródziennym płynie morzu. Przy odrębnie dobrej woli Młociny są bardzo podobne do Cannes. A kiedy pomyślę, że na statku mojego przyjaciela mógłbym dojechać choćby do Plocka, płakać mi się chce ze szczęścia. Podczas tych podróży, kiedy inni nacili sobie piękną arję: „Płyni chłopcze młody, płyni przez te wody”, albo: „Płyni łódka moja, pogoda sprzyja”, albo ową groźną: „Choć hurza huczy wkoło nas, do gór wzniesmy skroń” — może dlatego, że nie wiem, jak to można podnieść do gór skroń — ja rozmyślałem. Zebrałem z powierzchni wody, jak śmietankę z mleka, kilka myśli, które mam właśnie zamiar napisać.

Cóż to jest tedy turystyka?

Turystyka jest niewątpliwie najstarszym sportem na ziemi. Być może, i są na to pewne dane, że już w raju uprawiano rybołówstwo i myślistwo, szlachetne to bowiem sporty narodziły się w tym samym dniu, kiedy narodziło się pierwsze kłamstwo, a pierwsze kłamstwo narodziło się w tym samym dniu, kiedy się narodziła... Ale dajmy temu pokój, bo znów powiędza, że nie daje żyć kobietom. Jednakże przypuszczeń tych, które mogą uchodzić za złośliwość, nie należy brać pod uwagę w ścisłym traktacie. Z turystyką jest inna sprawa. Manja Turystyczna rozpoczęła się wtedy, kiedy się o innych sportach nikomu nie śniło. Wynalazcami turystyki są oczywiście... żydzi. Nikt inny bowiem, tylko żyd — Wieczny tułacz, odbył pierwszą podróż dokoła świata, ściślej mówiąc: po szerokim świecie, w owym czasie bowiem ziemia nie była jeszcze kulista, co jest wynalazkiem znacznie późniejszym, lecz płaska i wedle złodziej opinii talmudystów, spoczywała na grzbiecie ogromnego Lewiatana. Turystyczny rekord nieszczęśliwego tego podróżnika, tego Ossendowskiego zamierzających czasów, był jednym z najbardziej interesujących, zważywszy, że odbył on kilkakrotnie podróż po całej ziemi.

Madrzy żydzi wydalili nietylko indywidualnego turystę. Oni też powinni być uważani za wynalazców pierwszej wycieczki zbiorowej, która wyruszyła z ziemi Goshen w Egipcie, przez Morze Czerwone na uroczyste palestyńskie wzgórza. Jest to jedna z najbardziej romantycznych podróży, jakie zna historia. W mrokach dziejów odbyło się wprawdzie wiele podobnych, urządzonych jednak nie tak pomyslowo. Zupełny brak inicjatywy i haniebny brak organizacji sprawiły, że podobna wycieczka zbiorowa Słowian, była ponura i pozbawiona tego rozkosznego harmidieru, z jakim podróżował przemysłny Izrael. Słowianie, mil-

czący i zadumani, wsadzili swoje kobiety na wozy, kobiety wsadziły swoje dzieci we worki na plecach i tak sobie szli i szli, bardzo beżładnie i bez planu. Sprytniejsi od nich, inni Arjowie, poszli tam, gdzie jest niebieskie Morze Śródziemne, gdzie rosną piękne góry i gdzie ziemia, wespół ze słońcem, rodzi wino. Słowianie osiedli w puszczech, na piaskach i na bagnach, słowem na ziemi, pełnej melancholii, parszywej wódki i burzącego żołądek piwa. Winnicami zawładnęli inni turyści, bo nam się bardzo podobało w Kaczym Dole. Nie umiem myśleć o tem bez żalu. Dlatego, że obrósnęty łapserdak, mój pradziadek, chciał polować na żubry i losie, że z lenistwa nie chciało mu się pójść trochę dalej, za jakieś góry, dlatego musimy cierpieć wszyscy. Całe szczęście, że Pawlice, Gasienice i Krzeptowscy doszli chociaż do Zakopanego. I za to chwala Panu Bogu, że tym poganom góry z oddali pokazał.

Kiepsko była urządzona ta zbiorowa słowiańska wycieczka. Stawianie wogóle nie mają głowy do turystyki racjonalnej. Lubią kiepskie drogi i bardzo błotniste, a kiedy jeden chce iść w lewo, drugi wtedy skręca w prawo.

Cała turystyka nowoczesna, jest jedynie ulepszoną i zmechanizowaną kopją tego, co już dawniej było. Nic nowego w turystyce, — jak rzekł zapewne Cook. Pyszny turysta dzisiejszy, lecający aeroplanem na szlaku Londyn—Paryż—Rzym, nie powinien zapomnieć o Dedalu i Ikarze. Amerykański milioner, wlecający się własnym jachtem po Archipelagu Polinezyjskim, jest partaczem wobec Latajacego Holenderczyka, upartego turysty, znającego wszystkie morza i wszystkie zatoki, a co siedem lat lądującego w jakiejś operze, aby się żalosnym barytonem użalił na zmienność kobiet i warunków atmosferycznych.

W każdym człowieku tkwi od zarania dni jego pęd do turystyki. W latach ciętych objawia się on uporczywą i namiętną potrzebą zamiany każdego kija w konia. Odrobina dobrej woli i szczypta fantazji są wtedy źródłem wielkiej rozkoszy. Pęd ten rozwija się z latami i namawia człowieka do podróży dla przyjemności. Nieodparty ten przymus tem tylko można wytłumaczyć, że zawsze jest źle tam, gdzie jesteśmy; z żoną, z dziećmi, krawcem, szewcem, kuoharką, stróżem i komornikiem, a z całą pewnością jest lepiej tam, gdzie nas niema. Są to więc tragiczne, którym żywi się turystyka. Czemu więc jest turystyka? — Jest to takie podróżowanie, które łączy przyjemne z pożytecznym. Kiedy podróżujesz, wielkiej zażywasz rozkoszy, oglądasz cudne roznaitę, a równocześnie, karmiąc serce radością, bogacisz umysł poznaowaniem zwyczajów, obyczajów i fenomenów przyrody, poznając niezbitę, że nauka nigdy się nie myli, stwierdzisz, że pod każdą szerokością geograficzną masło robi się z margaryny, wolvując z konia, a cielecinę z sędziej krowy. Dwie tylko kategorie turystów rozkłada chemicznie te najprostszą definicję turystyki i jedną tylko wybiera jej cechę: albo przyjemność, albo pożytek.

Turystami dla samej tylko przyjemności są nowożeńcy, dla samego jedynie pożytku podróżują figlarni kasjerzy banków, walążący się incognito po szerokim świecie. Nikt nie popiera turystyki usilniej, niż te dwie kategorie nieszczęśliwych skądinąd ludzi. Nowożeńcy oddają się turystyce z zapalem, w zupełności nie zdając sobie sprawy z tego, dlaczego to czynią? Jeżeli można łatwo zrozumieć pęd turystyczny u deiraudenta, to pęd turystyczny nowożeńców można wyjaśnić z trudem, powoławszy się na odpowiednie analogie wśród ryb, co jak wegorze i lososie, odbywają ogromne podróże, aby dokonać tego, co ostatecznie i taniej i z obopólnym pożytkiem, może być dokonane na rodzinnej ziemi. Turystyczne eskapady

ludzi zakochanych musiał wymyśleć Orbis w porozumieniu z wybitnymi ichtjologami.

Skoro mówimy o rybach, należy uczynić uwagę, że podróżujący wielkimi gromadami Anglicy, przypominają ławice śledzi, co wala nieprzychylnie przez morza, byle dalej i dalej. Szkoła tylko, że jak śledzie nie znają wznioślejszej sztuki milczenia i wielkim hardiderem potrafią zbudzić nawet Słńska, najbardziej udręczone zwierze świata. Anglicy, chociaż zawolani turyści, nie podróżują ani dla przyjemności, ani dla pożytku — chyba dla nauki czytania, czytają bowiem wszędzie i zawsze, grube czerwone książki. Czytają, kiedy stoją przed Rafaelem, przeto nie widzą Rafaela, kiedy zaś nie widziawszy go, odejda od niego, zapominają go przeczytać. I tak w kółko. Ponieważ zaś jeżdża po zwiedzanych miastach w szybkich autokarach, po upływie miesiąca mają w głowach obrzyny skład starożytności, koszmarny bric a brac, katedry, parlamenty, pomniki, wodopajki, muzea, parki, mosty i hotele.

Zdarza się to nietylko Anglikom. Simplicissimus wymalował raz obłąkanie pedagoga samochodów, a jeden turysta rzecze do drugiego: „Zdaje się, żeśmy minęli Szwajcarię”. Nowoczesna turystyka zhytno się śpieszy. Najpiękniejsza jest ta podróz, którą się odbywa powoli, z namysłem i starą modą. Człowiek, co się nie śpieszy, poznaje kraj, odwiedza po drodze wszystkie szynki, oberże i osterie, w których pięknie można usłyszeć ballady, pogada z ludźmi i zapisać sobie przysłowia obcych narodów, co wybornie kształci serce i duszę. A jeśli tego wszystkiego nie usłyszy, to się przynajmniej napije wina. Podróżując powoli, widzi piękne grotty, przełęcz, stare drzewa i kobiety, a czasem może wstąpić do przydrożnej kapliczki i, oo ja zawsze czynię, rzewnie się pomodli. A która z tych wzniosłych rozkoszy zna człowiek, pedagóg automobilem? Co najwięcej, może dla uroczajenia drogi, rachować — jeśli zdąży — słupy telegraficzne, a potem — jeśli też zdąży — rachować własne zęby, jeśli wpadnie na ślup. Ani o posłuszeniu ludowej piosenki, ani o cichej modlitwie w przydrożnej kapliczce, niema mowy. Nie przeto dla ducha, prócz wielkiego strachu, czego zresztą duch niebardzo lubi. Należy więc tęsknić od owych czasów, kiedy dylizans truchcikiem zdał od gospody do gospody, od miasta do miasta, łącząc prawdziwie pięknie z pożytecznym. Z rozrzedzeniem słucham zawsze owych nadobnych opowieści o pocztwyloniach, przegranych koniach i napadach bandytów — ze wzruszeniem patrzę na pana Pickwika, sadowącego się na opasy wehikułu.

Ach, lzy rozczulenia mam w niebieskich oczach, kiedy sobie przypominam historię jednego dylizansu, któremu jak kapitan śmigłej fregaty, przewodził jeden przyjemny żudek w Małopolsce. Sprzedawał on bilety pierwszej, drugiej i trzeciej klasy na odrapaną furcę, na której wszystkie miejsca były jednakowo podłe i niczem się od siebie nie różniły. A jednakże się różniły. Kiedy bowiem droga wiodła pod górę, dowódca karawany wolał: — „Pierwsza klasa siedzi, druga siedzi, trzecia klasa wysiada”. — Czy to nie pomysłowe? Zdarzy się większa górką, a wtedy komendant wolał: „Pierwsza klasa siedzi, druga wysiada, trzecia popycha wóz!”. Syn tego dowodźnego człowieka jest teraz zapewne głównym akcjonariuszem Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych.

Szkoda to jednak wielka, że już nigdy nie będzie takiego podziału na klasy. Pisarze mogliby podróżować tanio, popychając wóz. A tak, wobec automobilowej rozpusty, literat odbywa w całym swoim życiu jedyną piękną wycieczkę turystyczną, na automobiliu, powszechnie znanej marki Karawan.

Wspaniale zorganizowana turystyka współczesna ma swoje dobre, ale ma też i swoje złe strony. Turysta polyka wprawdzie przestrzeń, ale równocześnie i nieodmiennie polyka na wszystkich drogach Europy: zupę pomidorową, risotto a la milanese, zagryzione przez smutki ciele, pod postacią fricando i ruladę z biszkopta. Na linjach bardzo ruchliwych, gdzie pociąg czasem uśmierci dwie kury, podają w letnich sezonach: „styrzyjskie palardy”. Nigdzie też

na świecie nie podają smakowitszej kawy czarnej, przyrządzonej umiejętnie z sadyz kominia i ukropu z lokomotywy. Ma to wszystko swój wdzięk! Zawróciłbym natychmiast z drogi, w przecuciu katastrofy, gdyby na biesiadnym stole w pociągu nie było pudełka z czekolada, w którym czekoladę udają dwa kawałki drewna, w słusznym przewidywaniu, że turysta, choćby najzagorzalszy, jednak drzewa nie ugryzie.

Ja osobiście należę do tych turystów, którzy nigdy niczemu się nie dziwią, czem ludzę niesmak u ciceronów. Uczuwy turysta, nie taki jak ja łapsderak, powinien mieć stale otwartą gębę i wydawać jeden niezmienny nieartykułowany okrzyk. Taki zdumiony turysta zarabia na czysto, albowiem ujęty tem cicerone, doda mu zawsze, już bezpłatnie — kilka wieków, parę znamienitych morderstw — albo też z wdzięcznych figłów opowie mu wyborna anegdotę o Cezarze, który w tem właśnie miejscu w drugim wieku po Chrystusie spotkał żonę Brutusa i bardzo przykre powiedział jej rzeczy o jej mężu. Cicerone, który się zapewne dalego tak nazywa, że stokródz bardziej jest pyskаты, niż sam Cicero, jest najspytniejszym indywiduum na kuli ziemskiej. Jeden tylko człowiek na ziemi jest sprytniejszy od niego, a tym człowiekiem jestem ja.

Wchodząc naprzykład do św. Marka w Wenecji, gdzie u wejścia poluje setka różnojęzycznych drapichorów, nie wchodzę nigdy wprost, lecz kołując, wlaże w najbardziej wraskliwą gromadę ciceronów i zagna każdemu po kolei ofiarując moje usługi, jako znakomity i wygodny przewodnik. Z początku chcieli mnie bić, teraz jednak patrz na mnie z radosnem uznaniem.

Trzeba umieć podróżować. Turystyka nie jest jedynie pociągami i hotelami. Co się tyczy hotelów, należy zawsze w każdym mieście dowiedzieć się o taki, do którego zajeżdżają komwojażerowie, najbardziej wytrawni turyści świata. Drugiem przykazaniem biegłego turysty jest unikanie współżoiomków. Człowiek hywały nigdy nie mówi zagranicą swoim językiem, wyjawszy oczywiście Anglików, którzy żadnego innego języka nie znają i nie szukają pieniędzy. Zdarzy się coperwada i zacy współżoiomek, naogół jednak spotkany zagranicą brat Polak, zawsze miał jakąś niemłą przygodę, bo albo go szpetnie okradziono, albo zgubił potężne pieniądze, albo właśnie na nie czeka, ale to nic nie szkodzi, bo przecież serce rodaka nie opuści go w nieszczęście. Serce rodaka powinno w takich wypadkach umieść poty chłamiudy i uciekać skokiem jelenim.

Turystyka nastrecza tyle uwag mądrych i głębokich, że możnaby niemi zapewnić tom tak opasty, jak rozkład jazdy. Jest to najdziwniejsza na świecie książka, hieroglifami pisany wielki tom poczaj, ulubiona lektura bezpartkich marzycieli. Ogarnia ona świat cały, morza, lądy i powietrze. Ponieważ jesteśmy wszyscy takimi marzycielami z przymiotnikiem, którego ze względu na czystające damy nie chcę użyć po raz drugi, możemy podróżować jedynie w tej książce. Przeto w tym czasie, kiedy sapia zmęczone pociągi, pedząc nad morze i pnąc się pod górę, kiedy tysiąc okrętów wśród żalosegno wrzaska mew, bokami ze zmeczenia dysząc, w dalekie wybiera się podróże, niech biedny człowiek czyta sobie te dziwna książkę i w ten sposób niech w Błkitnym Expresie przebiega dalekie ziemie, albo na cudownym statku, nazwanym „Marzenie”, niech jedzie na Tahiti, tanio, wygodnie i bezpiecznie. Trzeba tylko zamknąć oczy, a serce zmienić w lokomotywę. Aby złudzenie było zupełne, należy na tych stacjach, gdzie wedle rozkładu jazdy doceplają wóz restauracyjny, zjeść zupę pomidorową, risotto a la milanese, zdechłą cielőię i ruladę z biszkopta. Fantazje stać na to.

Kofcąc, drodzy moi, gdyż pociąg mistyczny właśnie rusza do jakiegoś błękitnego kraju, gdzie oby wszyscy biedni ludzie pocięchali zemną.

---

**Tylko Zakopane i Tatry wzmocnią Twoje płuca  
i pracę nadszarpane nerwy.**

---

# Wyścig tatrzański.

(Zdjęcia fotograficzne H. Schabenbecka.)

Dnia szesnastego sierpnia, a więc za niespełna miesiąc, przeżyje Zakopane znów wielki dzień święta automobilistów — dzień międzynarodowego „Wyścigu Tatrzańskiego”...

Dnia szesnastego sierpnia zarząd się ulicę Zakopanego i kręta szosa do Morskiego Oka w Tatrach setkami samochodów. Powietrze nasyca się na parę chwil zapachem benzyny, przestwór napelnia się porykiem syren, jazgolem klaksonów, szapaniem i warczeniem mechanicznych...

Dnia szesnastego sierpnia, w dniu święta automobilistów, (tak, jak i lat poprzednich, pominierny na parę godzin w lasy, by w ich mrocznej wilgoci, nasyconej woniami zywicznymi, przeżywać chwile emocji), odnosić nigdy niezapomniane wrażenia.



Trybuna na „Wancie”.

Jak będzie w roku bieżącym, trudno dziś przewidzieć. Nie w naszej bowiem mocy wstrzymać nawałnice burzy, czy rozwiać ołowiane welony mgieł i rozpuścić zwalę szarych chmur — doświadczenia jednak ostatnich lat, całych dziesiątek lat, pozwalają przypuszczać, że i w tym roku, jak i zeszłego, będzie słonecznie i rześko. Przecież sierpień to jeden z najpogodniejszych miesięcy w roku — co dopiero w tym, który posiada pierwszorzędną zaletę pogodności... Bywają wprawdzie ludziska wymagające od nas daleko przewidyjących prognoz — jako dwo, który w połowie grudnia przeszłego roku zapytany telefonicznie klimatycznie, a bodaj, czy nie policie — azali na dnie od 16 do 23 stycznia przewidziane są duże opady śnieżne... Oco! jednak zdaje sobie sprawę z tego, że to nie w naszej mocy i że nawet najbardziej zapobiegliwy burmistrz czy przewodniczący komisji klimatycznej, chociażby był nawet w najbliższym kontakcie z Panem Bogiem — na to nie ma powadzi! Wiadomo natomiast już dziś, że pod względem sportowym tegoroczny wyścig w niczem nie będzie ustępował przeszłorocznemu i bodaj czy go nawet nie przewyższy. Liczyć się bowiem należy z tem, że przeszłoroczny zwycięzca Hans v. Stuck, w roku bieżącym będzie miał silniejszą konkurencję, gdyż tytuł mistrza „Wyścigu Tatrzańskiego” jest bądź co bądź wielce zaszczytnym i pożądanym godnym.

Nie bawmy się jednak w przypuszczenia i w prognozy, a opowiedzmy tym, którzy tej chwili jeszcze nie mieli szczęścia przeżyć, jak to było roku przeszłego...

Wstał cudny, słoneczny ranek. Droga z Krakowa sunął nieprzerwany niemił łańcuch samochodów, autobusów, motocykli, wozów na to święto automobilistów tysiące gości.

Przed główną kwaterą komitetu organizacyjnego, t. j. przed hotelem „Morskie Oko”, ruch niezwykły. Co chwila zajeżdża jakiś wóz, często udekorowany licznymi pamiątkowymi plaketkami i z odbytych rajdów — staje na moment, by załatwić jakieś formalności i rusza w kierunku Morskiego Oka, tego — w głębi Tatr, tego przytulonego szmaragdową tafią do stoków Żabiego, Mieguszowickich...

W głównej kwaterze komitetu — szlabu już niema. Wszyscy — komandorzy, wielkomandorzy, starterzy, celowniczy i t. d. na trasie. W biurze, jako ostatni na posterunku, sekretarz komitetu dr. Cieszyński, załatwia ostatnie formalności i lokuje w autobusach „oficjalnych” pasażerów, jak przedstawicieli prasy i t. d.

O godzinie dziewiątej rano lokujemy się w wygodnym autobusie „Morris” i ruszamy w drogę. Stosko wspinia się coraz wyżej na nieboskłon i dogrzewa coraz mocniej.

Mijamy Bystrę, mijamy Jaszczurówkę i zapuszczamy się w las... Po drodze bądź mijamy dziesiątki słabszych maszyn i pojazdów konnych oraz piechurów, bądź bywamy mijani przez dziesiątki szybszych, czy silniejszych maszyn.

Zaczyna być naprawdę upalnie. Gdy osłabiliśmy parokilometrowej długości wzniesienie Porofca, upał dochodził już do szczytu, a w naszej chłodnicy zaczęło kłypieć i wrzeć... Nie przydała się na wlecia zmianna wody, gdyż po kilkunastu minutach historia powtórzyła się i tak gowarzała się bezustannie aż do samego końca jazdy. Dojechaliśmy jednak zupełnie szczęśliwie, dobrze i nawet szybko, ile, że wóz był solidny i nowy.

Minęliśmy Łysą Polanę, na której kontrola poszła sprawnie, minęliśmy start, przy którym panował już ruch olbrzymi, a kierownicy „wyścigu” kręcili się jak w ukropie — minęliśmy „Wancie” i zwołna zapelniają się już trybuny, wreszcie finisz i dotarliśmy do Morskiego Oka.

Tu objawili się przed oczami naszymi po tylekroć oglądany a jednak zawsze świeży i nowy — cud... Za błękitną srebrną skryte szczyty Mieguszowickich, Rysów, Mnicza — soczysta zielenia pokryte stoki Żabiego — okalają szmaragdowa, lekko podmuchem wiatru sfalowana tafle Morskiego Oka. Jest cudnie, słonecznie i rześko. Nad Morskiem ruch niemały, bowiem każdy, kto na czas jeszcze przybył, korzysta ze sposobności, by, bądź po raz pierwszy, bądź po setny odświeżyć wrażenia, jakie daje cudna panorama nad Morskiem Okiem...

Czas jednak na „Wyścig”. Wracam i podziwiam, jak w krótkim stosunkowo czasie — jednej godzinie — wąż samochodów wzdłuż drogi do Morskiego Oka wydłuzyl się, że kołcem swym zbliżył się niemal pod samo jezioro. Nasz wóz, który zdawał się być bliskim końca łańcucha, obecnie dziwną przemianą znalazł się gdzieś niemal na samym przedzie. Przy wozach mało osób, gdyż wszystko wyruszyło już na trasę wyścigu, na trybuny na Wancie, czy przy finiszu, czy wreszcie na „zielone trybuny” na przydrożnych skarpach. W niektórych jednak wozach pasażerowie, korzystając z ostatnich momentów, zasilała się śniadaniem, niejednokrotnie wcale niemiękkim — bo zakrapianem królewskim szampanem...

Sam skierowuję swe kroki na trybunę sędziowską przy finiszu, ale konstatauję, że do rozpoczęcia jeszcze jakie pół godziny czasu, udaje się na główną trybunę na „Wancie”, by rzucić okiem na wspaniałą panoramę serpantry i dumnie nad niemi wznoszącą swój czub Szeroką Jaworzyńską. Na trybunach już tłumnie, tak jak i tłumnie przy bufecie. Apetyty i humory przednie — jakże mogłyby być inaczej przy tak wspaniałej pogodzie i w dniu tak uroczystym.

Mija godzina pierwsza i na trasie ustaje wszelki ruch pojazdów. Trasa od Łysej Polany zostaje zamknięta. Ruch trwa jeszcze tylko na przestrzeni od finiszu ku Morskiemu Oku, gdzie na szosie ustawiają się reszki zapomnianych samochodów. Nieprzełiczone tłumy ludzi zapelniają szczerline trybun, względnie obsiadają przydrożne skarpki i stoki wzgórz. Około tysiąc pięleśt samochodów, okolo piętnaście tysięcy widzów, oto mgrodza dla zasłużonego Krakowskiego Klubu Automobilowego za jego pomocy i organizację tego najpiękniejszego wycieczki sportowców w automobilizmie polskim.

Niedługo przed godziną drugą zapelnia się także trybuna sędziowska na finiszu. Przed samą godziną drugą zajeżdża po przejechaniu całej trasy i sprawdzeniu, że wszystko jest



Finisz wyścigu.

w porządku, komandor „wyścigu”, dyrektor Bukowiecki i obywatela, że wyścig można zacząć. Parę prób z telefonami, chronometrem, z automatem sygnalizującym finish i wszystkie przygotowane do wyścigu.

Jest w dalszym ciągu cennie, słonecznie i upalnie. Las wypaca z siebie rozkoszne wonie żywiczne, cięsząc okw są soczysta zielenia i radując chłodem, wionącym z jego tajemnych głębi.

Komandor łączy się ze starterem telefonicznie. Padają ostatnie słowa komendy, stoperzyści przygotowują stopery, chronometrzący przygotowują się do odebrania na automatach czasu startu — padają ostatnie sygnały, potem zapowiedź, że pierwszy motocyklista na starcie, potem, że ruszył ze startu — a potem, z punktów kontrolnych, że minal pierwszy punkt kontrolny, potem drugi, że dochodzi do trzeciego, że mijają trybuny na Wancie — wreszcie... do trybuny na finishu i do uszu kilkunastu setek ludzi, zgromadzonych przy nim, dochodzi warczenie motoru i na przedostatnim, przed finishem, wirażu, ukazuje się w szalonym pedzie motocykl. Mijają wiraż, wreszcie wpada na prosła i w szalonym tempie finishuje.

Zrywa się burza oklasków. Sędziowie obliczają czas. Padają sygnały, dzwonią dzwonki, wynik podaje się telefonicznie na główne trybuny, a tam przez megafony publiczność, która przyjmuje je nową burzą entuzjastycznych oklasków.

Tak mijają minuty za minutą.

Po motocyklach przychodzi kolej na wozy turystyczne, potem sportowe, a wreszcie wyścigowe. Zainteresowanie dochodzi do szczytu. Wszyscy z zaciekawieniem i niepokojem oczekują walki między najlepszymi kierowcami Janem Ripperem, Maurycym hr. Potockim, inż. Lifeldem i niezwykłym dotychczas europejskiej sławy Hanssem v. Stuckiem. Pierwszy ze startu rusza Jan Ripper. Wiadomości, przychodzące z punktów kontrolnych, dobre — nasz mistrz jeździ znakomicie. Na trybunie sędziowskiej budzi się przeświadczenie, że dotychczasowy rekord trasy, ustanowiony przez tego niezrównanego zawodnika, zostanie pobity i rzeczywiście, obliczenie wykazuje różnicę na korzyść ostatniego startu dziewięć sekund. Drugi startuje Maurycy hr. Potocki, pokrywając trasę w czasie o 20 sekund gorszym od czasu Rippera. Z ciekawością oczekują wszyscy startu inż. Lifeld. Niestety z drugiego punktu kontrolnego przychodzi telefonicznie wiadomość, że inż. Lifeld uległ wypadkowi. Na trybunie sędziowskiej (aprawa nie dotarła jeszcze do publiczności) niepokój — chwile, które mijają, zdają się niezwykle długimi — przychodzi wreszcie wiadomość szczegółowa, a potem nawet bezpośrednia telefoniczna rozmowa z inż. Lifeldem. Wypadek na szczęście nie pociągnął przykrych następstw — inżynier Lifeld zniechał jednak ponownego startu poza konkursem. Wypadek spowodował pewne opóźnienie startu Stucka. Przyszła jednak i na niego kolej. Wiadomość, że Hans von Stuck jest na starcie, że rusza ze startu, elektryzowała całą trasę. Wszyscy zwracają twarze w stronę startu, wszyscy nadstawiają uszu, ażali rychło dojdzie ich warkot motoru. Mijają minuty — a tu z punktów kontrolnych spływają wiadomości za wiadomościami w błyskawicznym tempie, tak jak zawrotnym był pod maszyną... Hans von Stuck minal pierwszy... minal drugi... minal wodospady, dojeżdża do trybun — już jest przed niemi... już je minal... Do uszu



naszych przy finishu dochodzi wściekły ryk motoru i... nagle na zakręcie ukazuje się na przedostatnim wirażu, niczym jakaś apokaliptyczna bestja, wóz Stucka. Drugi, ryczy, warczy... zawija jeden wiraż, wpada na drugi... Koła zdają się nie dotykać ziemi — wreszcie wpada na prosła...

Wszyscy zdają sobie sprawę, że zwycięstwo spoźnie w rękach tego niezrównanego, a dziwnie sympatycznego, młodego i smukłego zawodnika.

Hans von Stuck w szalonym tempie wpada na prosła i z nonszalnością dla czasu i przestrzeni mijają finish, wity burzą oklasków, która odbija się tysiącokrotnym echem o szczyty tatrzańskie, głosząc, że w dniu tym dotychczasowy rekord trasy — został dwukrotnie pobity...

Hans von Stuck uzyskał wynik pięć minut, dwadzieścia trzy i siedemset czterdziestą pięć tysięcznych sekundy...

Nowa burza oklasków zrywa się i idzie przez lasy i góry. Trzęsie się od nich trybuna na finishu, trzęsie się główna na Wancie — oklaskami rozbrzmiewa „zielona trybuna” pod zielonym baldachimem lasu...

A potem następuje gwałtowny odpływ fali ludzkiej. Znaczna jej część spływa odrazu wód ku Zakopanemu reszta podąża wórkę ku Morskiemu Oku, gdzie wzdłuż szosy czeka na nią olbrzymi łańcuch samochodów. Počem koło tychże zaczyna się ruch. Motory, uruchomione, zaczynają warczeć, spadać, podrygiwać. Syreny ryczą, buczą, jęczą. Ten już gotów, tamten mu zwadza. Hałas, harmider... a nad nim czują sprawne oko policy, która z największym wysiłkiem boryka się z wkradającym się nieładem. Mimo to wszystko jakoś idzie dość sprawnie i w porządku i parokilometrowy łańcuch maszyn rusza znowa, by po paruś metrach nabrać pedu i rozciągnąć się w nieskończoność, sunąc wód ku Zakopanemu. Las drzy od habasu syren, warkotu motorów, od głosów ludzkich — echa niosą się w dal — po to, by za godzinę zamkniętą na długich dwadzieściu miesięcy, aż do następnego „Wyścigu Tatrzańkiego”. Fala samochodów, motocykli, pojazdów i pieszych spływa, by dotarzyć wroczerem, o pierwszych mroczkach wieczoru, a ostatnich błaskach dnia do Zakopanego, zapelniając ulice zgnielim i łokiem. Krusówki przedstawiają istne krowo. Wzdłuż chodników stoją tysiące publiczności, a szeroka jezdnia spływa i rozpyla się po całym mieście olbrzymi wąż samochodów

Potem fala ludzka rozpyla się po lokalach. Jedni walą do Trzaski, druidy do „Morskiego Oku” (tego na Krupówkach), inni do „Bristolu”, inni znow do Karłowicza i zaczyna się zabawa zabawa, która trwa do samego rana i przyrównana może być jedynie do słynnej zakopiańskiej nocy sylwestrowej. Z pierwszemi blaskami dnia wąż samochodowy odpływa z Zakopanego i rozlewa się dogami po całej Polsce, by za rok powrócić tu znowu, na to najwspanialsze święto automobilizmu polskiego...

Karol Kwaśniewski.

## W Zakopanem koncentruje się całe życie towarzyskie i kulturalne Polski.



Łańcuch... rozciąga się w nieskończoność.

## Polski rocznik „Till Fjallo“.

Ukazujący się pod powyższym tytułem co wiosnę rocznik górskiego towarzystwa turystycznego w Szwecji „Svenska Fjällklubben”, przynosi nam w bieżącym roku tyle materiałów z gór polskich, że śmiało można go nazwać „polskim rocznikiem”. Widzimy więc wśród artykułów pracę prezesa towarzystwa, znakomitego geologa, prof. M. Ottona Sjögrena p. t. „Polska Nationalparken”, pięknie ilustrowaną naszymi widokami górskimi, traktującą o parkach narodowych i rezerwach przyrody w Polsce, przyczem gruntowniejszy opis i nacisk przypadł w udziale polskim górskim parkom narodowym, tak już istniejącemu w Pieninach, jak tworzącym się w Tatrach, oraz w masywach Babiej Góry i Czarnohory. Organizacja naszych parków narodowych zajmuje się autor na ile obrazu, obejmującego całokształt ruchu ochrony przyrody we współczesnej kulturze i w porównaniu z tworzeniem parków narodowych w pozostałych krajach Europy i innych częściach świata.

W dalszym ciągu spotykamy świetny, zwięzły i treściwy artykuł prof. dr. W. Goetla, wiceprzewodniczącego zarządu głównego P. T., który dzięki tłumaczeniu szwedzkiemu udostępnił skandynewskim czytelnikom szybką orientację w potężnej i wszechstronnej działalności praktycznej oraz ideologicznej Pol. Tow. Tatrzańskiego na terenie Tatr. Przy sposobności znajduje się tam miejsce na krótki opis przyrody ożywionej i nieożywionej Tatr wraz z charakterystyką oryginalności ich krajobrazu.

Zajrzyjmy następnie do części kronikarskiej. Na czterech stronach znajdujemy tam obszernie sprawozdanie z międzynarodowej Konferencji towarzystw turystyki górskiej, jaka odbywała się w Zakopanem w sierpniu 1930 roku. Przy sposobności, obok części sprawozdawczej i podania uchwaleń i rezolucyj — zamieszcza autor notatkę szereg podawał, skierowanych pod adresem polskich gospodarzy oraz liczne wyrazy zachwytu nad polskimi górami, a szczególnie nad okolicą Zakopanego, Tatrami i Pieninami.

Jako szerszą propagandę Zakopanego i Tatr oraz wogóle gór polskich wśród skandynewskich alpinistów i turystów, bieżący rocznik „Till Fjallo” zasługuje na wybitne wyróżnienie.

## Drobne wiadomości z terenów karpaccich.

**Zakopane i Tatry.** Pol. Tow. Tatrzańskie w ciągu bieżącego roku przystąpi do zasadniczej naprawy ścieżki od Morskiego Oka do Czarnego Stawu pod Rysami, oraz do odnowienia znakowania szlaków turystycznych, łączących Zakopane i Bukowinę z okolicami Morskiego Oka, Pięciu Stawów i Orlej Perci. Ponadto rozpocznie się wyznakowanie szlaków w paśmie Gubałowskim i paru szlaków na Skalnem Podbału, wśród których na pierwszym miejscu postawić należy 1. „szlak panoramowy”, idący równoległe do Tatr Polskich, z przepięknym widokiem na góry wzdłuż trasy: Witów—Płazówka—Gubałówka—Zuhsuche—Poronin—Gabcowa Grapa—Bukowina—Cyrhla nad Białką (Głodówka) — szosa do Morskiego Oka, — 2. szlak Zakopane—Gubałówka—Chochołów—Podczerwone—Jablonka na Orawie — Iłpnica Górna — Babia Góra.

W dolinie Zimnej Wody w Tatrach czechosłowackich zamierza Klub sportowy „Vysoke Tatry” budować między Siodełkiem a Hotelem pod Kozicą olbrzymią skocznię narciarską, umożliwiającą skoki do 80 metrów. Pozwalały sobie wyrazić powątpiewanie, czy jest

rzeczą słuszną budowanie skoczni wewnątrz doliny tatrzańskiej, podczas gdy się ma odpowiednio na to tereny poza obrębem właściwym przyszłego Parku Narodowego, a do tego w bezpośredniej okolicy uzdrowisko południowo-tatrzańskich.

Klub Czeskosłowackich Turystów w r. b. wykończy rozpoczęte w ubiegłym roku prace nad budową wygodnych ścieżek, jak z nad Popradzkiego Stawu do Bątyzowieckiego Stawu (poprzez Oslerwę, zbroca Klina, Tepej i Kończyste), oraz z doliny Zimnej Wody przez Ramię Lomnickie — Kamienny Staw — Hincowską Kotlinkę — na Rakuską Czubę. Pożądane byłoby wyznakowanie dalej szlaku do doliny Kieżmarskiej, celem połączenia go z siecią ścieżek w tych stronach, aż po schronisko pod Kopą Bielską (Votrubova Chata).

Zakopane i Tatry odwiedzi w czasie swej XIII sesji Międzynarodowa Komisja rzeki Odry, która z Krakowa przybędzie na parę dni na teren tatrzański i pieniński.

Także delegacje różnych narodów z III Kongresu Katolickiej inteligencji i młodzieży akademickiej krajów słowiań-



Ze zbiorów P. Tow. Tatr.



skich (który odbędzie się w Słowacji) zamierzają przybyć do Zakopanego pieszo przez Tatry.

Tegoroczny (VI-ty) zjazd Rady Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, organizowany przez zarząd główny i wschodnio-beskidzkie oddziały P. T. T., zakończony zostanie wywiezieniem w grupę Czarnohory, oraz po Pokuciu i wzdłuż Dniestru aż do Zaleszczyk. W ten sposób da się wykorzystywać możliwość pokonania zgranicznym gościom słowiańskim okolic Karpat Wschodnich, mało im dotychczas znanych. Ponieważ wśród delegatów zagranicznych znajduje się sporo pisarzy i publicystów, przeto sądzimy, że dobrze się stało, iż na teren zjazdu wybrano Karpaty Wschodnie. Po powrocie do swych ojczyzn delegaci obcy zrobią tym pięknym okolicom — jak sądzimy — dobrą propagandę.

**Beskidy Zachodnie, Orawa, Mała Fatra, Spisz.** W Beskidach Mocarawskich otwarto nowy hotel turystyczny Klubu Czeskosłowackich Turystów na Radhoszcy (50 pokoi). W Beskidach Śląskich rozszerzony został znacznie i unowocześniony hotel turystyczny na Łysiej Górze (własność Tow. „Beskidenerverein“).

Oddziały Bahlogórski i Bielski Pol. Tow. Tatrzńskiego uchwalili niedawno przystąpić do budowy wspólnymi siłami domu turystycznego w Zwardoniu, odpowiadającego stanowi świętego rozwoju tej pięknej miejscowości.

Na Orawie przeprowadza się obecnie po stronie czeskosłowackiej roboty wstępne do budowy linii kolejowej Twardoszyn — Stanica — Póhóra. W razie wybudowania tej linii udostępnionoby zapuszczone dziś, a uroczko wód górskich polskich wsi położone uzdrowisko „Kapiele Póhorské” (źródła bromo-jodowo-żelaziste) i czeskosłowackie (południowe): stoki Beskidów Wysokich, t. j. Babiej Góry i Piłska.

W Małej Fatrze, stanowiącej przedłużenie południowe Beskidów żywieckich, kryjących obok słcznych i śmiących kształtów swych skał i turni pierwszorzędne zupełnie tereny narciarskie (z widokami na Beskidy i Tatry), otwarto w b. r. mile i schładne, dość obszerne schronisko pod Chlebem (na wysokości 1400 metrów). Schronisko to, będące własnością oddziału Klubu Czeskosłowackich Turystów w Żylinie i połączone świetnie znakowanymi szlakami z okolicą i ze stacjami kolejowymi Sulovo i Kralovany, otwiera dostęp do serca Małej Fatry, jak: Chleb (1644), Kriwań (1714), Stoli (1608), Medzihole i Rozsudec (1690).

Jaskinie Bielskie w Tatrach, znane ze swych wspaniałych stalaktytów i innych form nacieków i utworów wapienno-wapienno-żelazistych będą dnia 22 lipca pięćdziesięciolecie swego odkrycia.

W należących do hr. Jana Zamoyskiego Drużbakach Wyżnich na Spiszu (koło Lubowki, w Czechosłowacji) rozwijają się świetne kąpieliska i zdrojowiska; ostatnio odkryto nowe źródła ciepłociepłe (22 stopni) o wodzie gazowej, żelazisto-siarkowej. Woda ta działa ma znakomicie w cierpieniach żołądkowych.

W Kieżmarku na Spiszu otwarte zostało „Museum Spiskie im. Thökölych”, bogate w pamiątki z dziejów Spisza, a głównie z XVII stulecia.

**Po Zjeździe Delegatów P. T. T.** Po dorocznym Walnym Zjeździe Delegatów P. T. T. (który się odbył w Bielsku w dniu 10 maja b. r.) zaszyły drobne zmiany w składzie naczelnych władz Towarzystwa, przeto podajemy do wiadomości całkowity skład Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego na rok 1931/32.

Prezes: inż. Jan W. Czerwiński (prezes Oddziału krakowskiego Polsk. Tow. Tatrzńskiego), wiceprezes: Stanisław Osiecki (prezes Związku P. Tow. Turyst. w Warszawie), prof. dr. Walery Goetel, dr. Wacław Majewski; skarbnik: Stefan Porębski; sekretarz generalny: dr. Emil Stoffa; członkowie Zarządu Głównego: prof. T. Biernakiewicz, T. Bukowiecki (zast. skarbnika), J. K. Dorawski, dr. R. Kordys, inż. St.

Krawczyk, B. Malachowski (zast. sekretarza generalnego), inż. A. Praczyński, mjr. Br. Romaniszyn, prof. K. Sosnowski, prof. J. Branka, inż. K. Markiewicz, dyr. J. Galicz, inż. M. Kozłowski, inż. A. Konopczyński, adw. E. Kaźmierczak, prof. A. Lenkiewicz, prof. F. Rapp, dr. T. Smoluchowski, dr. M. Orłowicz, prof. J. Domański, inż. M. Maćczyński.

Kierownikiem Centralnego Biura Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego w Krakowie jest pan Mg. Witold Milecki.

Do Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego P. T. T. zostali na rok 1931-32 wybrani pp. dyr. Józef Dorawski, Michał Augustynowicz i Władysław Skórczewski.



Wypas owiec nad Wielkim Stawem Polskim.  
Hala o typie wysokogórskim.



Ze zbiorów P. Tow. Turyst.

Kozie Wierchy nad Czarnym Stawem.

# Kronika.

*Jesteśmy w pełni sezonu.* Na ulicach, w lokalach dancinowych ruch już na dobre. Zaroiły się góry i doliny. Życie sezonu pulsuje ostrem tempem, jak zwykle o tym czasie. Dziwne, ale prawdziwe, że *któ tylko tu przybywa, zapomina o wszystkich troskach*, jakie tam „doła” pozostał i korzysta z tego szczęścia, jakie mu daje możliwość zapomnienia o troskach. *Wesoło też przeło wszędzie*, czy na dancingu, czy w parku, czy na spacerze w dolinki. O Tatrach już nie mówię, gdyż tam wobec cudów i czarów boskiej przyrody, ginie wszystko co tylko cieniem pada na nasze życie i rozplywa się w przeczystym powietrzu górskim, jak szare obłoki o szczyty Tatr strzępiące swoje welfony. Jakkolwiek ruch jest może nieco słabszy, niż w roku przeszłym — (ciężkie czasy) — *to ruch gości zagranicznych zwiększył się niepomiernie*, a na ulicach spotyka się licznych cudzoziemców, jak Niemców, Czechów. (w największej liczbie), Belgijczyków, Duńczyków, Anglików, Amerykan, Estończyków, Szwedów, Włochów, ba nawet Japończyków. Siedzi tu właśnie *malarz japoński Kirigaja* i śtudjuje nasz folklor. Bawił przez kilka dni *ambasador amerykański Willys*.



Fot. Zwoliński.

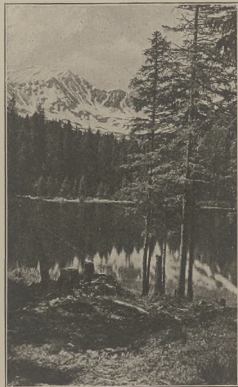
Limba nad Morskim Okiem.

stentów uniwersyteckich, skreślenie wszelkich zasilków na badania naukowe i wyjazdy w teren ograniczyły w tym sezonie ilość przyjeżdżających do Zakopanego pracowników naukowych. Nie świadczy to jednak o zupełnym zaniku tego ruchu w bieżącym sezonie, który koncentruje się głównie w Muzeum Tatrzańskim. Są tu bowiem i praca geologowie Rabowski i Passendorfer, przybywają niebawem Goetel i St. Sokołowski. Z zoologów pracuje Adamczewski z Warszawy, z etnografów nadają prof. Bystroń, nad muzyką Podhala pracuje już od dni paru prof. Chybiński. Botaniczne badania prowadzić będzie Dr. B. Pawłowski. Tak więc i na tem polu Zakopane żyje i dochowuje dawnej tradycji wierności.

Silnym tętnem pulsuje *życie artystyczne*. Mieliliśmy już wspaniałą koncert *Chenkina*, dzieci miały występ warszawskiego teatru dla dzieci, odbył się koncert muzyki francuskiej z rącej święta narodowego Francji, biada duchową uraczył nas *Stetan Jaracz* ze swem „Ateneum”, wystawiając „Golebie serca”, zapowiedziała już swój przyjazd *Zula*

*Pogorzelska*, w pierwszych dniach sierpnia wystąpi *Krukowski*. Największą jednak sensacją artystyczną i zupełną nowością w sezonie tegorocznym będzie *OPERA GÓRSKA*, jaką tu, z inicjatywy kapelmistrza orkiestry 20 p. p. mjr. Schreyera, spełniającej tu rolę orkiestry zdrojowej, organizuje zarząd uzdrowiska. Opera ta wystawiona będzie w pierwszej połowie sierpnia na małym stadionie Komitetu Imprez Sportowych, a zatem w samym centrum Zakopanego na fle wspaniałej sceny Tatr i lasu. W roku bieżącym wystawione zostaną „*Halka*” Moniuszki i „*Pomsta Jontkowa*” Walewskiego. Pierwszą dyrygować będzie inicjator major Schreyer, drugą sam kompozytor. W miejsce baletu góralskiego wprowadzone zostaną *oryginalne tańce góralskie*, co podniesie wartość folklorystyczną popularnych oper. Orkiestra zostanie wzmocniona do liczby stu osób. Partytury chóralne wykona chór Towarzystwa Operowego z Krakowa. Inicjatorzy zapewnili sobie udział najwybitniejszych artystów, z najlepszą współczesną *Halką*, p. *Helena Lipowska* z Warszawy na czele. Prócz tej znakomitej odtwórczyni *Halki*, pewnym jest udział znakomitego basu H. Zatheya, reżysera opery poznańskiej, Dr. Wandy Roesslerówny i Stefana Romanowskiego. Inicjatorzy i organizatorzy dokładają wszelkich starań, aby przez wprowadzenie w Zakopane w sezonach letnich Oper górskich, dać możliwość gościom korzystania i z tej kulturalnej rozrywki i tem samem Zakopane zbliżyć jeszcze bardziej do zagranicy.

O otwartej tu w niedziele, 12 lipca, *wystawie malarzkiej*, która się przedstawia w roku bieżącym bardzo dobrze, napiszemy obszernie w następnym numerze.



Fot. Zwoliński.

Staw Smreczyński.

**Niema to jak Zakopane u stóp wspaniałych Tatr.**



BRISTOL

najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat w Zakopanem.

## Zakład Roentgenologiczny

Dra med.

**Hugona Karwowskiego**

Willa „Marilor“, ul. Kościuszki  
w Zakopanem

Tel. 459

Godziny przyjęć:  
od 11 do 12 i od 4 do  
6 po południu

**Roentgenodjagnostyka  
i Roentgenolecznictwo**



**Hotel Pensjonat „Radowid“, tel. 424**

Urządzenie komfortowe podług najnowszych wymagań higieny

## Pensjonat „Siberaków“

ul. Chatublińskiego,

Tel. 296

(obok pomnika Chatublińskiego)

Otwarty cały rok.

Położony w dużym ogrodzie,  
wśród lasów.

Duże, słoneczne pokoje.  
Wierandy i Tarasy, żazlenka,  
Rádio.

**Garaże samochodowe.**

Geny niskie.

## Położenie geograficzne Zakopanego.

Szerokość geograf. północna =  $49^{\circ} 17'$ .

Długość geograf. wschodnia od Greenwich =  $19^{\circ} 58'$ .

Wzniesienie Stacji Meteorologicznej w ogrodzie P. T. T. nad poziom morza  $h_1 = 833$  m.

Wzniesienie barometru rtęciowego w Muzeum Tatrzaskim nad poziom morza  $h_2 = 846,5$  m.

## Wartości elementów meteorologicznych charakteryzujące klimat Zakopanego.

**Srednie ciśnienie roczne powietrza na wysokości  $h_2$  wynosi 688,2 m słupa rtęci.**

Minimum przypada w marcu: 686 mm.

Maximum przypada we wrześniu: 690 mm.

Dane powyższe zostały obliczone na podstawie 16-letnich obserwacji (1915—1930).

**Srednia roczna temperatura powietrza wynosi  $+ 4,8^{\circ}$  C.**

Minimum przypada na styczeń:  $- 4,5^{\circ}$ .

Maximum przypada na lipiec:  $+ 14,2^{\circ}$ .

Skrajna maksymalna temperatura wypadła 16 VII 1928 r.  $+ 30,8^{\circ}$ .

Skrajna minimalna temperatura wypadła 10 II 1929 r.  $- 37,5^{\circ}$ .

Dane powyższe zostały obliczone na podstawie 16-letnich obserwacji (1915—1930).

**Srednia roczna wilgotność powietrza względna w % 76%.  
Dla godziny I pp. 71%.**

Minimum przypada na kwiecień i maj: 71%.

Maximum przypada na listopad: 80%.

**Srednia roczna wilgotność powietrza bezwzględna w mm wynosi 5,7 mm.**

Minimum przypada na grudzień: 2,9 mm.

Maximum przypada na lipiec: 9,5 mm.

Dane powyższe zostały obliczone na podstawie 16-letnich obserwacji (1915—1930) dla wilgotności względnej i 8-letnich obserwacji (1922—1930 r.) dla wilgotności bezwzględnej.

**Opady atmosferyczne. Suma roczna opadów wynosi 1185 mm wody, w tem śniegu 20%.**

Maximum opadów przypada na lipiec: 185 mm.

Minimum opadów przypada na luty: 50 mm.

Pokrywa śnieżna leży przeciętnie od 18 listopada do 1 kwietnia i dochodzi do 1 m grubości.

**Wiatry przeważają z południowego zachodu i południa. Wczesnym rankiem i wieczorem bywa w Zakopanem przeważnie cisza.**

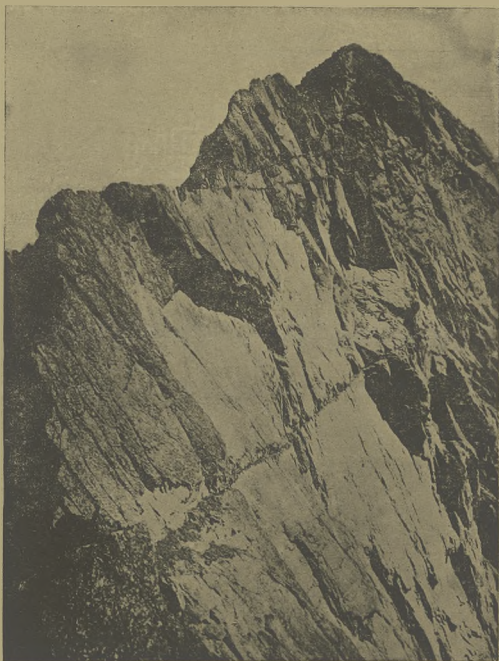
**Silne wiatry halne bywają na wiosnę (5 dni) i jesienią (8 dni). Dane średnie z 5 lat.**

**Ilość godzin słońca w roku wynosi 1.564, co stanowi 39% usłonecznienia możliwego.**

Najdłuższą porą roku jest w Zakopanem zima ( $4\frac{1}{2}$  miesiąca). Wiosna i jesień trwają tu stosunkowo krótko, bo zaledwie po 2 miesiące.

Dane powyższe obliczono na podstawie 10-letniej obserwacji.

Bliższe szczegóły co do klimatu Zakopanego podają wykresy meteorologiczne w Muzeum Tatrzaskim w Zakopanem.



Fot. Dr. T. Cyprina.

Zamarla Turnia.